

ANALIZY I OPINIE

KONTROFENSYWA

ZDZISŁAW M. RURARZ

Wydarzenia ostatnich tygodni, a zapewne dojdą do nich nowe przed ukazaniem się niniejszego artykułu, są więcej niż niepokojące. Nie tylko trwa wojna w Zatoce Perskiej, której koniec jest trudny do przewidzenia, ale przede wszystkim w ZSRR dzieją się rzeczy, których finał może zdecydować o losach świata.

Konkretnie mówiąc, w ZSRR obserwuje się kontrofensywę sił reakcyjnych, na które składają się ortodoksyjni komuniści i wielkoruski szowinizm. Siły te zmierzają teraz już otwarcie do położenia kresu nadziejom na demokratyzację kraju. Jeśli siły te zwyciężą, to niewątpliwie zwiększy się napięcie międzynarodowe, nie wykluczając nawet wybuchu III wojny światowej.

Siły reakcyjne w ZSRR, obejmują przede wszystkim "kompleks wojskowo-polityczny", który mniej lub bardziej otwarcie kontroluje aparat partyjny i państwowy. Oficjalne przejęcie władzy przez "kompleks", w postaci rządów jakiegoś "komitetu ocalenia narodowego", doprowadzi nie tylko do represji na wewnątrz kraju, ale doprowadzi także do agresywności ZSRR na zewnątrz, co w pewnym momencie może być groźne dla pokoju światowego. Zwłaszcza, że powody dla takiej agresywności mogą się teraz łatwo znaleźć.

Dlaczego jednakże wspomniane siły reakcyjne są w kontrofensywie? Czyżby nie było innych sposobów na opanowanie sytuacji? Otóż nie ulega wątpliwości, że ZSRR, podobnie jak cały świat komunistyczny, albo post-komunistyczny, jak go niektórzy przedwcześnie określają, znajduje się w stadium głębokiego i wielopłaszczyznowego kryzysu. Kryzys ten, o czym niektórzy grabarze komunizmu i ZSRR jakoś dziwnie zapominają, wcale jeszcze nie oznacza ich krachu, choć nie jest wykluczone, że w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach coś takiego może, ale nie musi, mieć istotne miejsce. Kryzys komunizmu, albo raczej "realnego socjalizmu" i jego kolebki ZSRR — jest autentyczny. Co

wielkoruski szowinizm, któremu nie brakuje kolaborantów wśród nie-Rosjan, jest nie mniej trudny do pokonania. Jakikolwiek bowiem naruszenie tego spłotu, prowadzi do kontrofensywy sił reakcyjnych i nawrotu do jakiejś odmiany stalinizmu, który zwłaszcza po II wojnie światowej, stał się mieszkanką ortodoksyjnego marksizmu-leninizmu i swoiście pojętego szowinizmu wielkoruskiego.

Na pierwszy plan wspomnianej kontrofensywy wysuwa się ideologia. Nie tworzy się tu żadnej nowej ideologii, ale natomiast powraca się do jej "tradycyjnych wartości", co w efekcie oznacza rozprawę z "kontrewolucją" oraz "nacjonalistami" wszelkiej maści.

Osobiście wcale nie jestem zdziwiony takim obrotem sprawy i zawsze oczekiwałem czegoś podobnego. Skoro rządząca partia komunistyczna nie oddaje władzy dobrowolnie i sama się nie rozwiązuje, zaś przejmujący po niej władzę nie podejmują działań niszczących jej ukryte struktury i powiązania z zagranicznymi ośrodkami dyspozycyjnymi, to władza partii będzie mieć zawsze tendencję do samoodnawiania się. W ZSRR zaś, jak wiadomo, partia z władzy nie zrezygnowała ani też nikt nie próbuje serio władzy tej jej odebrać. Mając oparcie w "kompleksie wojskowo-politycznym", a nawet utożsamiając się z nim, partia ma wszelkie dane po temu, aby u władzy pozostać i nawet uczynić ją jeszcze bardziej kompletną, niż miało to miejsce kiedykolwiek dotąd. Ale partia musi wtedy spełnić jeden podstawowy warunek stawiany jej przez "rewolucyjną ideologię" aczkolwiek warunek ten jest na ogół przemierzany, albo nawet krwawo. Tu

sposób na rozładowywanie napięć społecznych, od których, jak każde inne społeczeństwo, wcale nie jest wolny. Początkowo myślał on, że rolę takiego wentyla bezpieczeństwa mogą odegrać "sowiety", czyli rady, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu, gdyż nie mógł rozwiązać problemu wolnych wyborów do rad. Zastąpił je parodią wyborów, czyli nominowaniem radnych, a dodatkowo poddał ich scentralizowanej kontroli partii i państwa, nade wszystko zaś policji bezpieczeństwa.

Nie rozwiązało to jednak sprawy i "realny socjalizm", będący niby "jedynym prawdziwym ludowładztwem", pozbawił się mechanizmu zabezpieczającego normalne funkcjonowanie tego ludowładztwa. Ale, poza Trockim, o sprawie nie mówiono, choć zaczęto przemyśliwać nad rozwiązaniem zastępczym i stąd narodziła się mniej lub więcej koherentna koncepcja "permanentnej rewolucji". Krótko mówiąc, zamiast bawić się w jakieś tam wybory, które nie tylko rozładują ciśnienie społecznego niezadowolenia, ale także odnawiają w jakimś stopniu strukturę władzy — zaczęto okresowo dokonywać różnych "rewolucyjnych przemian". W ZSRR były nimi kolektywizacja i przyspieszona industrializacja, krwawe czystki oraz "wielka wojna patriotyczna" i znów okres kolejnych czystek. Stare kadry rządzące, co prawda nie wszystkie, zastępowano przy takich okazjach nowymi kadrami, albo stare tak drżały ze strachu, że zachowywały się jak "odmłodzone" władze. W Chinach, takimi "rewolucyjnymi przemianami" były z kolei "wielki skok" oraz "rewolucja kulturalna". Na mniejszą skalę, działo się podobnie

kierunku, aczkolwiek uruchomił proces. Co prawda jego następca, Czernienko, czy to ze względu na stan zdrowia, czy też jakiś inny powód, walkę z zastojem zawiesił, ale nie na długo. Gorbaczow, pupil Andropowa, powrócił do walki z zastojem i to z niespotykaną dotąd w ZSRR furią. Walka ta, bez przesady określana jako "druga rewolucja" (pierwsza była za Lenina), przeszła różne etapy, ale w sumie zamknęła się w trzech hasłach: głośności, pierestrojki i "demokratyzacji".

Kto był właściwie autorem tej "drugiej rewolucji" i na ile była ona z góry zaplanowana, a na ile jest improwizowana — nie dowiemy się może nigdy. W zależności bowiem od tego, kto i jak na nią patrzy, robi ona wrażenie albo jednego albo drugiego.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że "druga rewolucja" szła od góry i przy bardzo aktywnym udziale samego Gorbaczowa. Na ile działał on sam, a na ile spełniał tylko wolę innych — trudno powiedzieć. Największą zagadką jest niewątpliwie rola wspomnianego "kompleksu", gdyż on wychodzi teraz na pierwszy plan i wyraźnie kładzie kres "drugiej rewolucji". Czy jednakże owa rewolucja była mu od początku nie na rękę, czy też spełniła ona już swoją rolę i "kompleks" postanowił ją zakończyć — tego nikt nie wie. Nawet jeśli dojdzie do obalenia Gorbaczowa i przejęcia władzy przez "kompleks", to i tak nic to nie oznacza, gdyż w dzisiejszym świecie, w ZSRR zwłaszcza, występuje mnogość działań dezinformujących.

Załóżmy jednak, w co osobiście wierzę, że "druga rewolucja" była skrupulatnie przemyślana i na ogół przeprowadzana zgodnie z planem. Jaki był jej cel jednakże? Po co było robić tyle zamieszania, skoro z góry było wiadome, że i tak wszystko wcześniej czy później powróci w stare koleiny?

W moim przekonaniu przynajmniej, "druga rewolucja" była konieczna przede wszystkim dla podniesienia "rewolucyjnego ducha" i przygotowania obecnej kontro-

znajduje się w stadium głębokiego i wielopłaszczyznowego kryzysu. Kryzys ten, o czym niektórzy grabarze komunizmu i ZSRR jakoś dziwnie zapominają, wcale jeszcze nie oznacza ich krachu, choć nie jest wykluczone, że w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach coś takiego może, ale nie musi, mieć istotne miejsce. Kryzys komunizmu, albo raczej "realnego socjalizmu" i jego kolebki ZSRR — jest autentyczny. Co się tyczy tego pierwszego, to kryzys ten dotyczy przede wszystkim ideologii, która miała być wiecznie rewolucyjną, zaś stała się zachowawczą. Odnośnie drugiego kryzysu, to jest on kryzysem struktury władzy partyjno-państwowej w wielonarodowym państwie, co w efekcie utrudnia jego dalszy rozwój i dotrzymanie Zachodowi kroku w III fazie rewolucji naukowo-technicznej.

Oba te kryzysy mają copperspółny korzeń, ale w rzeczywistości sprawa jest bardziej złożona. Kryzys struktury władzy ma bowiem swoje korzenie nie tylko w marksizmie-leninizmie, ale całej spuściznie samowładczego i imperialistycznego państwa rosyjskiego. Stąd też pokonanie kryzysu, nawet jeśli są po temu dobre chęci, jest co najmniej trudne, jeśli w ogóle możliwe. Kryzys zaś ideologii, spleciony z

władzy nie zrzęgowana ani też nikt nie próbuje serio władzy tej jej odebrać. Mając oparcie w "kompleksie wojskowo-politycznym", a nawet utożsamiając się z nim, partia ma wszelkie dane po temu, aby u władzy pozostać i nawet uczynić ją **jeszcze bardziej** kompletną, niż miało to miejsce kiedykolwiek dotąd. Ale partia musi wtedy spełnić jeden podstawowy warunek stawiany jej przez "rewolucyjną ideologię" aczkolwiek warunek ten jest na ogół przemilczany, albo nawet krytykowany. Tu trzeba dokonać krótkiej dygresji.

A więc, "rewolucyjna ideologia", dając podstawy istnienia "demokracji socjalistycznej", **eliminuje** jednakże demokrację jako taką. Demokracja zaś jest najlepszym sposobem rozładowywania napięć społecznych przy pomocy wolnych wyborów. Napięcia jako takie co prawda nie zawsze giną, ale okresowe korzystanie z wentyli bezpieczeństwa w postaci instytucji demokratycznych — osłabia ciśnienie społecznego niezadowolenia.

Komunizm, który podjął się zbudowania "społeczeństwa bezklasowego", czyli nieantagonistycznego, rzecz absolutnie utopijna w praktyce, musi więc znaleźć jakiś

"rewolucyjnych przemian". W ZSRR byli nimi kolektywizacja i przyspieszona industrializacja, krwawe czystki oraz "wielka wojna patriotyczna" i znów okres kolejnych czystek. Stare kadry rządzące, co prawda nie wszystkie, zastępowano przy takich okazjach nowymi kadrami, albo stare tak drżały ze strachu, że zachowywały się jak "odmłodzone" władze. W Chinach, takimi "rewolucyjnymi przemianami" były z kolei "wielki skok" oraz "rewolucja kulturalna". Na mniejszą skalę, działo się podobnie wszędzie indziej w świecie komunistycznym.

Tradycję tą, aczkolwiek w sposób mało przemyślany, stosował jeszcze Chruszczow i na nim, przynajmniej w ZSRR, skończyło się. Breżniew poszedł już inną drogą. Partii nie uważał on już za "awangardę rewolucyjną", ale za "partię narodu", radzieckiego, narodu powstałego ni stąd ni zowąd, co w konsekwencji było końcem "rewolucyjnych przemian", albo stało się tylko ich parodią, choć na szczęście na ogół bezkrwawą.

I w ten sposób narodził się "zastój", za walkę z którym wziął się już Andropow. Żył jednak zbyt krótko i niewiele zdziałał w tym

Zalóżmy jednak, w co osobiście wierzę, że "druga rewolucja" była skrupulatnie przemyślana i na ogół przeprowadzana zgodnie z planem. Jaki był jej cel jednakże? Po co było robić tyle zamieszania, skoro z góry było wiadome, że i tak wszystko wcześniej czy później powróci w stare koleiny?

W moim przekonaniu przynajmniej, "druga rewolucja" była konieczna przede wszystkim dla podniesienia "rewolucyjnego ducha" i przygotowania obecnej kontrofensywy, której ostateczny cel może być **groźniejszy** od wszystkich innych dotychczasowych "rewolucji" w świecie komunistycznym.

Jednym z celów, było gwałtowne **potrząśnięcie** strukturą władzy, która w okresie "zastoju" zaczęła wyrodnieć i zatracać "rewolucyjnego ducha". Władzy tej należało więc stworzyć wizję "utruty fotela", a nawet kary ze strony zawiedzionych mas. Jeśli była to władza sprawowana przez Rosjan, w nierosyjskich republikach związkowych i autonomicznych, to trzeba był dodatkowo stworzyć wizję kary ze strony nie-Rosjan.

Tego rodzaju wizja, nie istniejąca od

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

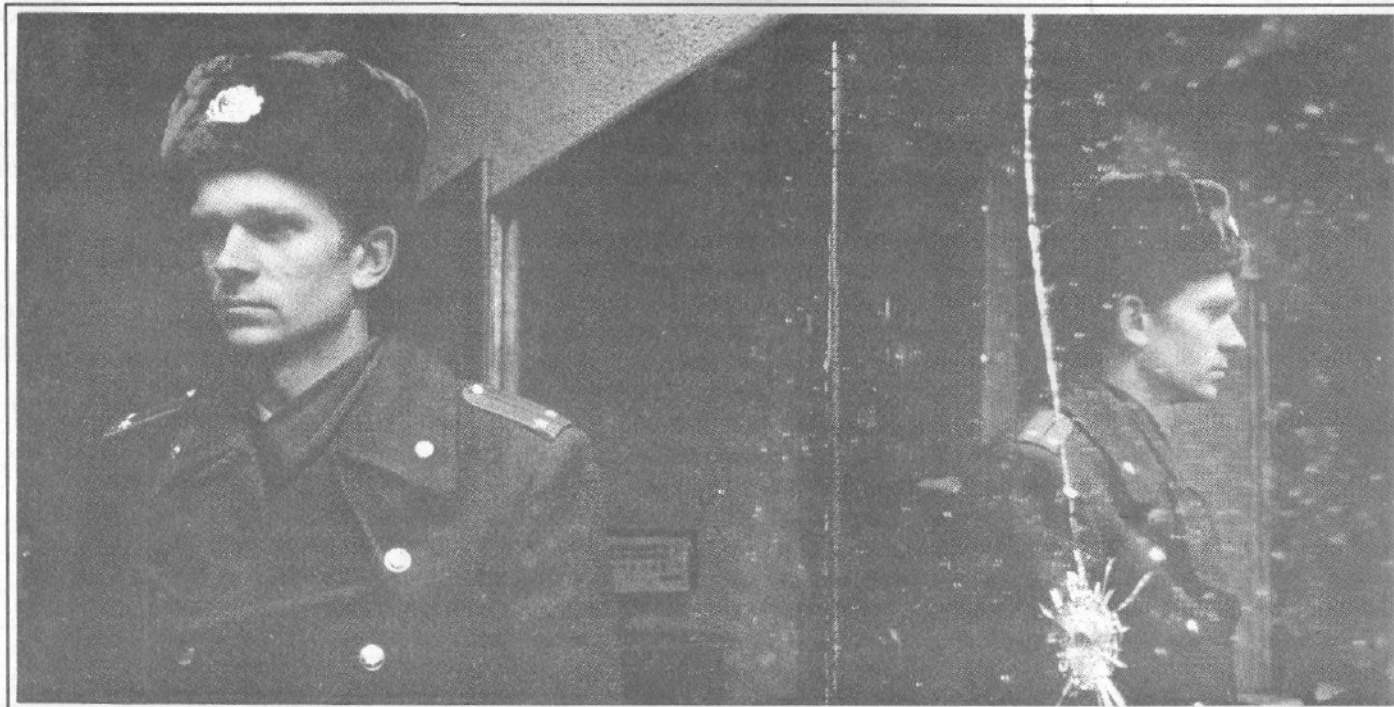
Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091



ANALIZY I OPINIE

dziesiątków lat, musiała bez wątpienia spowodować nie tylko popłoch w szeregach władzy, ale także chęć **odwetu** co teraz jest jedną z sił napędowych kontrofensywy. Co więcej, władza komunistyczna ma w okresach wolnych od napięć różnych "liberałów", "reformatorów", "rewizjonistów", "nacjonalistów", a nawet "agentów" i innych "wrogów", czyli element dla niej niepożądany. W okresie napięć jednakże, ludzie tacy albo wykuszają się z jej szeregów na różne sposoby, albo nawet wręcz zmieniają swoje dawne poglądy i dołączają do kontrofensywy.

Zresztą, nie chodzi tu tylko o władzę. Także przeciętni ludzie, poddani magłowi różnych prawdziwych i urojonych reform, zwłaszcza nie przynoszących żadnej poprawy ich bytu, stają się zwolennikami "silnej ręki" i "starych dobrych czasów". Nawet jeśli nie jest to większość, a tylko silnie zaktywizowana mniejszość, to przy apatii większości, w połączeniu z "odmłodzoną" władzą, staje się ona **wielką i groźną siłą** w kontrofensywie, z wielokrotnioną siłą "kompleksu", który jej przewodzi i jest jej główną siłą uderzeniową.

Drugim celem kontrofensywy, a może nawet pierwszym, jest ciągle mało jeszcze rozeznaną cel **strategiczny** ZSRR. Cel ten, obwieszony światu w maju 1987 r., jako "nowa doktryna obronna" (choć wszystkie wcześniejsze doktryny sowieckie były przecież też "obronne"), jest tak zręcznie zakamuflowany, że trudno się połapać o co w nim chodzi. Trzeba też wiedzieć, że sowiecki Sztab Generalny jest mistrzem w dziedzinie "strategiczekowo obmana".

Niemniej jednak wygląda na to, że nowa doktryna sowiecka nie tylko nie ma nic wspólnego z obroną, ale postawiła na **atak** i to w miejscu, czasie oraz sposobie jego przeprowadzenia nie mającym analogii w

historii. Mając przewagę nad Zachodem w broniach "pierwszego uderzenia" oraz znając jego słabe strony, przede wszystkim w dziedzinie wręcz niedopuszczalnego uzależnienia się od importu ropy naftowej, głównie z regionu Zatoki Perskiej, można więc na serio rozpatrywać wariant konfrontacji zbrojnej. Może nigdy nie dowiemy się jak doszło naprawdę do wojny w Zatoce Perskiej, ale wiele wskazuje na to, że **nie jest** ona wcale wynikiem zbiegu okoliczności, a wynikiem przemyślanej strategii, do realizacji której przyczyniły się także, raczej bezwiednie i naiwnie, inne siły w regionie i nawet w samych USA.

Tak czy owak, obserwowana w ZSRR kontrofensywa sił reakcyjnych, co przejawia się nie tylko na przykładzie wydarzeń na Litwie, jakoś dziwnie **zbiegła** się z wydarzeniami w Zatoce Perskiej. Ten przypadkowy, czy z góry zaplanowany zbieg okoliczności, nadaje jednakże kontrofensywie **szczególnego znaczenia**, gdyż bezpośrednio wprowadza do akcji wspomniany "kompleks", a to zasadniczo zmienia sam charakter kontrofensywy.

W tym miejscu nieco uwagi należy poświęcić "kompleksowi", który w strukturze władzy komunistycznej zajmuje miejsce absolutnie kluczowe. W warunkach sowieckich, gdzie kraj jest supermocarstwem wojskowym, rola "kompleksu" jest szczególna, nie wchodząc w wiele istotnych szczegółów z niedalekiej przeszłości, należy przypomnieć, że:

— od 1 lutego br. wojsko wraz z oddziałami służb tzw. porządku publicznego patroluje ulice miast i osiedli sowieckich, zaś dowódca garnizonu ma wręcz nieograniczoną władzę na swoim terenie;

— KGB ma prawo przeprowadzania rewizji absolutnie wszędzie i bez jakichkolwiek uprzednich formalności;

— budżet wojskowy kraju, pod pretekstem niby wyższych cen, zwiększono niemal o połowę.

Wszystko to świadczy o wprowadzeniu de facto **stanu wojennego** w kraju. Krok ten, połączony ze znanym wycofaniem 50-cio i 100-rublowych banknotów, co jest formą "podatku wojennego", tylko potwierdza istnienie wspomnianego stanu wojennego.

Co jeszcze może się tu wydarzyć w najbliższych dniach i tygodniach zwłaszcza jeśli "kompleks" przejąłby władzę oficjalnie, albo tylko ujawnił jej wcześniejsze już przejęcie — można tylko spekulować.

Co się tyczy sowieckiego "kompleksu", to jest on, jak już wspomniałem, mieszanką ortodoksyjnego komunizmu i wielkoruskiego szowinizmu, który jest wyznawany także przez nie-Rosjan, czego dobitnym przykładem jest podpułkownik Wiktor Alksnis, Łotysz, przewodniczący ultra-ortodoksyjnej frakcji parlamentarnej "Sojuz" oraz Karem Rasz, Kurd, ideolog "władzy wojskowej" i piewca "piękna rosyjskiego szynela wojskowego"... "Kompleks" ten w odróżnieniu od przeszłości, kiedy to Stalin celowo podsycił animozje między wojskiem, a NKWD, wydaje się być jednomyślny i podporządkowany dowództwu wojskowemu, co sugeruje podporządkowanie się jakimś **celem strategicznym**, w realizacji których wojsko ma odegrać rolę decydującą.

Podobnie jak cywilne struktury władzy, które celowo nastrojono chęcią odwetu, również "kompleks" wystawiono na różne próby, które go rozżłościły na różnych "wrogów wewnętrznych i zewnętrznych" komunizmu i ZSRR.

Co się tyczy tych pierwszych, to "kompleksowi" którego korpus oficerski składa się w 90% z Rosjan, zaświecono w oczy wizję rozpadu ZSRR oraz pogorszeniem się jego uprzywilejowanego

aby dwóch cywilnych wiceministrów obrony narodowej z szeregów Solidarności, czy nawet Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Lech Wałęsa, byłoby w stanie czemukolwiek zapobiec, albo nawet wiedzieć co się knuje za ich plecami. Podobnie ma się sprawa ze służbą bezpieczeństwa, czyli UOP, której połowa stanu osobowego rekrutuje się

z oficjalnych funkcjonariuszy b. SB, zaś z pozostałą połową też różnie może być... A ponadto służba ta rozrasta się znów bardzo szybko i nie ukrywa, że swojej działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej nigdy nie zawiesiła.

Do tego wszystkiego dochodzą różne cywilne struktury starej władzy, które albo tkwią w nowej jej strukturze, albo w każdej chwili mogą być zaktywizowane do działania. Podobnie jak w ZSRR, stara struktura władzy pała żądzą odwetu, co przy apatii społeczeństwa, którego większość nie popiera nowego Prezydenta, może być groźne w skutkach na wypadek zamachu stanu. Nikt już bowiem nie będzie się cackał z nikim, jak jeszcze bywało to w czasach "stanu wojennego"...

Nie wiem czy właśnie z tego powodu, czy jakichś innych, ale dziwnie nam jakoś przycichł nowowybrany Prezydent. Miał wszystko "przyspieszać", a odnosi się wrażenie zwalniania biegu, choć wiele z poprzednich reform, jak choćby gospodarcze, na żadne przyspieszenie nie zasługują.

Czyżby więc do Lecha Wałęsy dotarły groźne pomruki kontrofensywy zza Bugu? Czy może też został już ostrzeżony, żeby siedział cicho? A może dopiero teraz dotarło do niego, że to **nie on** "rozmontował" komunizm w Polsce i Europie Wschodniej, a tylko odegrał pozory wydarzenia ukartowanego przez strategów sowieckich od "permanentnej rewolucji" i ostatecznej rozprawy z Zachodem? A może też uprzytomnił sobie, że łatwiej mimo wszystko było przeskoczyć płot do stoczni, niż przeskoczyć parkan uciekając z Bel-

Prognoza wojenna

Dotychczasowy przebieg działań wojennych w Zatoce Perskiej budzi...

punktu widzenia?

"wrogów wewnętrznych i zewnętrznych" komunizmu i ZSRR.

Co się tyczy tych pierwszych, to "kompleksowi" którego korpus oficerski składa się w 90% z Rosjan, zaświecono w oczy wizją rozpadu ZSRR oraz pogorszeniem się jego uprzywilejowanego statusu w społeczeństwie.

Co się zaś tyczy tych drugich wrogów, to urojone zmiany w "doktrynie obronnej" spowodowały u niewtajemniczonych członków "kompleksu" wrażenie utraty równowagi sił pomiędzy USA a ZSRR. A ponieważ już raz w historii ZSRR dał się zaskoczył silniejszemu przeciwnikowi i omal nie skończyło się to dla niego tragicznie, przeto nerwowość niewtajemniczonej części "kompleksu" wzrasta i w efekcie może on spowodować wiele kłopotów nawet najwyższemu dowództwu, które nie może mu otwarcie powiedzieć całej prawdy, zaś ma trudności z zaprowadzeniem żelaznej dyscypliny wojskowej. Jest to o tyle niebezpieczne, że jakakolwiek niesubordynacja może być brzemienna w trudne do przewidzenia konsekwencje i nawet spowodować przypadkowy konflikt światowy. Tak czy inaczej, mamy do czynienia z kontrofensywą sił reakcyjnych w ZSRR, która w pewnym momencie może przybrać postać ofensywy na zewnątrz kraju.

Jeśli tak, to konsekwencje tego możemy wkrótce odczuć w Polsce. Właśnie w momencie, kiedy kraj nasz stwarza wrażenie marszu ku pełnej niepodległości, niepodległość taka może znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Kontrofensywa w ZSRR spowoduje bowiem **automatycznie** kontrofensywę identycznych sił w Polsce. Nie wiem na ile alarm podnoszony przez KPN opiera się na rozeznaniu sytuacji, a ile na przypuszczeniach, ale ostrzeżenie przed zamachem stanu **nie jest** nieuzasadnione. Korpus oficerski w wojsku pozostał właściwie ten sam i należy wątpić,

a tylko odegrał pozory wydarzenia ukatowanego przez strategów sowieckich od "permanentnej rewolucji" i ostatecznej rozprawy z Zachodem? A może też uprzytomnił sobie, że łatwiej mimo wszystko było przeskoczyć płot do stoczni, niż przeskoczyć parkan uciekając z Belwederu?... Kto wie, może dowiemy się kiedyś jak z tym naprawdę jest....

Na zakończenie — jeszcze parę uwag. Do opublikowanego w "Horyzontach" artykułu "Czyaby wyjdą", mogę teraz dodać, że ZSRR zaczyna mówić o wycofaniu PGWAR z Polski dopiero **po wycofaniu się** jego wojsk z Niemiec... W najlepszym więc przypadku, mowa jest o okresie **po 1994 r.**, jeżeli w ogóle. Należy bowiem wspomnieć, że licząca do niedawna 320 tysięcy wojsk armia USA w kontynentalnej Europie Zachodniej, spadnie pod koniec roku do 100 tysięcy, w związku z wojną w Zatoce, a może nawet w ogóle z niej wyjdzie. Po co więc wojska sowieckie mają wychodzić z Niemiec i Polski? Przecież mogą pójść właśnie w **odwrotnym** kierunku. Jest ich w obu krajach ponad 400 tysięcy i mają więcej broni nuklearnej, niż wszystkie inne armie w Europie razem wzięte...

ZSRR, z właszcza jego "kompleks" zachowuje się jak zraniony niedźwiedź. Jedni się cieszą, że może już wkrótce przestanie on straszyć okolice, ale inni, do których się zaliczam, patrzą na to z niepokojem. Może więc na czasie będzie przytoczenie rozmowy odbytej przez Józefa Piłsudskiego wiosną 1920 r. z liberalnym działaczem rosyjskim, Dymitrem Miereżkowskim:

Piłsudski: — Wszelako i Rosja ma dno. Kiedyś dojdą do dna; zawałą się...

Miereżkowski: — Lękaj się dna rosyjskiego, Panie Marszałku, jest to dno bezdeni, a bezdeń wciaga...

No cóż, "dno" to ma co najmniej 30 tysięcy różnych ładunków nuklearnych i istotnie jest już nie tylko dnem, ale bezdenią...